

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Ogólnego zbioru Nr. 94

№ 4. | Warszawa, 3 (16) lutego 1903 r. | Rok V.

Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie.



W NOC KSIĘŻYCOWĄ.

SARNA

(Cervus capreolus)

przez Wiktora Stephana.

(Praca nagrodzona I nagrodą na konkursie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa).

(Ciąg dalszy).

Sarna, układając się na spoczynek, wygrzebuje legowisko, czyli robi łóżko (na łąkach i w zbożach legowisk nie odgrzebuje), bezpośrednio odżuwa spożyty pokarm, następnie często zasypia, przyczem zwiesza głowę, od czasu do czasu jednak przebudza się, ogląda, nasłuchuje i ponownie zasypia. Wstając, dźwiga się na przednie kolana, unosi zad ciała, a następnie prostuje przednie nogi. Niczem nie przestraszona, wstaje bardzo powoli z legowiska, wyciąga się, otrząsa, liże grzbiet, nogi i t. d., poczem zwolna chodząc, żeruje. W dnie deszczowe lub zawieje, sarny, jako bardzo wrażliwe i nerwowe, są niespokojne i w ciągłym ruchu, miejsca sobie znaleźć nie mogą. Wynoszą się wówczas z gęstwin i zarośli, aby uniknąć nieprzyjemnej szarugi do wysokich drzewostanów i tam z miejsca na miejsce przechodząc, przebywają cały czas słoty.

Szukając pożywienia, odgrzebują sarny często ściołkę lub ziemię i wykopują młode, jadalne grzybki, które stanowią upragnioną odmianę i niejaki przysmak.

W zimie zaś odgrzebują śnieg, aby się dostać do borowin i wrzosu. W późnej jesieni i w zimie, gdzie brak pożywienia uczuwać się daje, łączą się sarny w większe partye i prawie nieustannie są zajęte doborem i wyszukiwaniem pożywienia.

Gdy opieka i hodowla jest staranna w każdej porze roku, a miejsce odpowiednie, to stan sarn bez szkody dla ościennych rolnych i lasowych kultur, dosięgać może do jednej sztuki na każde 10 morg. lasu.

Przy nieco liczniejszym zwierzostanie, wychodzą sarny na wiosnę w pola, odbywają tam ruję i dopiero po najpóźniejszych, owsianych żniwach wracają do lasu. Jeżeli jednak więcej sarn się znajduje, aniżeli na danej przestrzeni wyżywić się może, to pomimo zadawania karmy, pewna część zmuszona jest wbrew swej naturze przebywać głównie w polach, tak, że i na zimowe leże do lasu, do swej naturalnej siedziby, nie powraca.

Przy ściąganiu sarn na zimę do lasu nastaje zwykle nienaturalny ucisk, wskutek którego pewna część słabszych, zwyczajnie młodszych sztuk, pada ofiarą. Należałoby w takich razach nie wyczekiwać ostateczności i uchylać pewną stratę roztropnem odstrzeliwaniem.

Kiedy zwierzyna nasza w dostatkach zimę przepędziła, to na wiosnę już z daleka poznać skutki troskliwej hodowli. Sarny są żwawe, włos mają gładki, talerze śnieżno białe, a u rogaczy rożki silnie rozwinięte.

Przeciwnie, gdy sarny zimę w niedostatku przetrwały, to wycieńczonych nie cieszy nastająca wiosna, ruchami zdradzają natężenie, zwyczajnie są zgarbione, włos mają najeżony, talerze zanieczyszczone, często słyszeć się daje kaszel. A to wszystko razem świadczy znowu o stanie chorobliwym i na przyszłość wróży nie obiecująco. My jednakże należymy do troskliwych hodowców, wróćmy się zatem do naszej ukochanej knici, w której zwierzyna nie zna niedostatku.

Sarna żyje przeważną część roku familijnie, z nastaniem zaś zimowej pory instynktownie gromadzi się w większe stadka, aby wspólnie oprzeć się pewniej przeciwieństwom, jakie nastręczać może pora nieprzyjazna.

Na wiosnę dzieli się stado na familje, a familje na pojedyncze sztuki. Nawet troskliwa matka odłącza się wtedy od sysaków i wyszukuje zacisznych ustroni, gdzieby się okocić mogła. Rogacz przechodzi z miejsca na miejsce i wyszukuje odpowiedniego stanowiska (ostoi) do zbliżającej się rui.

Silne rogacze wycierają różki w kwietniu, a włos zmieniają w maju; słabsze i młodsze nieco później. Z chwilą, kiedy rogacz barwę zmienił, zmienia zaraz i sposób życia. Jest więcej ruchliwym i częściej spotkać go można, jak chciwie zajada świeżą zieloność.

Ruja zatem zastaje sarny w najlepszym stanie, w dostatkach i trwa, jak u nas, od 15 lipca do 15 sierpnia, może jednak odbyć się nieco wcześniej i przeciągnąć nieco dłużej.

Z polowań we Francyi.

(Ciąg dalszy).

Równolegle z wysoko rozwiniętem zamiłowaniem do polowań z gończemi psami, idzie też we Francyi hodowla i sam chów tychże psów gończych. Francuz, jako człowiek wysoce cywilizowany, a tem samem rozumiejący własny interes, stara się otoczyć swych wiernych towarzyszy wypraw myśliwskich, należytą opieką i starannością. Dlatego też widzimy wszędzie, gdzie tylko są utrzymywane złaje psów gończych, pobudowane psiarnie murowane z zastosowaniem wszelkich wymagań hygieny i wygody. U nas po wsiach bywało i bywa dotychczas inaczej, bo nietylko pies gończy, ale nawet wyżeł często pozostawiony jest własnemu przemysłowi, a korzystając z danej mu swobody, włóczy się samopas po polach i lasach, co ani dla jego „moralnej“ strony, ani dla samych zwierzostanów, pożytku przynieść nie może. Tak było dawniej i tak się dzieje dzisiaj jeszcze, z bardzo małemi wyjątkami. A tego zaniedbania bynajmniej nie możemy policzyć na rachunek niezamożności, bo często spotkać je można wśród ludzi bardzo bogatych; jest to raczej karygodna rutyna dawnych czasów, której bezwarunkowo pozbyć się winniśmy. O ile pielęgnacya koni zbytkownych postąpiła u nas bardzo w ostatnich czasach, o tyle chów psów myśliwskich jest również zaniedbany, jak przed stu laty.

Psiarnia montresorska, jakkolwiek należąca do Polaka, nie różni się niczem od innych, rozsianych po całej Francyi, ani pod względem wygody pomieszczenia, ani pod względem czystości. Obszerna przestrzeń, ogrodzona murem, daje wychowankom możność swobodnego biegania i harców, tak niezbędnych dla psów, trzymanych w niewoli. Cały ten dziedziniec pokryty jest murawą, starannie oczyszczaną ze wszelkich nieporządków. W jednym rogu czworoboku znajduje się ocembrowana sadzawka, zasilana świeżą wodą sąsiedniej rzeki; psy więc w każdej chwili mogą zaspokoić pragnienie. W innym rogu znajduje się obszerny, murowany budynek, w którym mieści się lokal dla psiarka (*piqueur'a*), a także kilka izb z pryczami, gdzie mogą się chronić wychowańcy w razie niepogody. Osobno zbudowana jest duża klatka z kilkoma przegrodami, przeznaczona dla psów chorych. Do głównego budynku przylega duża i otwarta z jednej strony, szopa, w której mieści się kocioł do gotowania strawy. Pokarm dla psów składa się z ordynaryjnego chleba, zaparzonego wodą i przyprawionego nóżkami baraniemi, koniną lub odpadkami bydlęcemi.

Psy kilka razy w tygodniu są wyprowadzane na spacer. Wówczas psiarek, lub jego pomocnik, dosiada konia, a psy, zesforowane po dwa, biegną za nim. Przyucza je to do pilnowania się konia, a zarazem dodatnio wpływa na ich zdrowotność. Oprócz tego od otwarcia sezonu do 1-go maja, o ile w danej chwili niema polowań, wypuszcza się je od czasu do czasu

Dawniej sądzono, że prawdziwa ruja odbywa się w grudniu,—przypuszczenie to jednak należy do przeszłości, gdyż już w roku 1833-cim w Brunszwiku, a w roku 1843-cim w Hanowerze, specyalne badania jednozgodnie stwierdziły, że ruja u sarn odbywa się z końcem lipca i w sierpniu. W tym tylko czasie rogacz zdolny jest do rozpłodu, a koza do zapłodnienia. Do fałszywych twierdzeń dała powód ta okoliczność, że embryon $4\frac{1}{2}$ miesiąca t. j. do drugiej połowy grudnia, rozwija się tak nieznacznie, że nawet badaczowi trudno go odkryć, mierzy bowiem tylko 0,2 mm. Stąd poszło mniemanie, że sarna jest jałowa, lub jeszcze niezapłodniona. Gdy tymczasem w drugiej połowie grudnia, następuje rozwój embryonu z nadzwyczajną szybkością, tak, że za 21 do 25 dni jest płód zupełnie uformowany i do czasu kocenia zmienia tylko wymiary. Ponieważ niektórzy badacze, jak hr. Wodzicki i inni — zauważyli istotnie, że w grudniu rogacz czasem spółkuje, więc ta okoliczność upoważnia do przypuszczenia, że popęd płciowy u kozy może pomimo poprzedniego zapłodnienia powtórzyć się. Sarna zatem chodzi kotną 40 tygodni. Jeżeli wypadkiem nastąpi zapłodnienie później, to też w miarę tego następuje kocenie później.

Bezpośrednio przed aktem spółkowania, ściga rogacz kozę w kółko, a to tem zapalczywiej, im koza więcej jest skłonną go przyjąć.

Gonitwy takie odbywają się czasem już w czerwcu, ale głównie w lipcu i sierpniu. To też obchodząc wydział w tym czasie, nieraz słychać już zdaleka głosy podobne do parskania. To rogacz w dzikim pędzie za młodą sarną z nozdrzami rozwartemi, robiąc silnie bokami, parska, koza, piszcząc cienkim głosem, co tchu umyka. Bardzo zmęczona sarna, ma gębę otwartą i wtenczas głos piskliwy zmienia się na więcej przeciągły, który w przybliżeniu brzmi jak „pii". W rezultacie gonitwy następuje spółkowanie, które bardzo krótko trwa, ale wkrótce powtarza się, poczem tak koza, jak i rogacz, układają się obok siebie do spoczynku. Po niejakim czasie powtarza się proceder *da capo*.

Tak przebywa rogacz przy jednej i tej samej kozie kilka dni, a wreszcie opuszcza ją i wyszukuje innej. Jeżeli w danej miejscowości jest więcej rogaczy, aniżeli w stosunku do sarn być powinno, to przy wyszukiwaniu takiem staczają nieraz rogacze zacięte z sobą walki.

Walka dwóch rogaczy rozpoczyna się silnem stąpaniem przedniemi nóżkami (cewkami); nareszcie, gdy się zapaśnicy zbliżą, usiłują uderzyć różkami zawsze w szyję, do czego za każdem uderzeniem cofają się nieco i ponownie zderzają.

Zdarza się przy bójkach takich, że rogacze zaplotą się różkami tak silnie, iż rozpleść się nie mogą i giną śmiercią głodową. Ciekawym jest fakt, że właśnie tam, gdzie starych rogaczy jest za dużo, najwięcej jest kóz jałowych, a to z powodu, że młodsze, do rozpłodu jednak zdatne rogacze, bywają od kóz przez silniejszych rywali odbijane, a w rezultacie częstych takich zwycięstw, zostaje koza niezapłodnioną. Młoda koza unika takich walk; zdarza się zatem, że zanim przez innego rogacza odszukaną zostanie, czas rui przemija.

Sarny niezapłodnione raz i drugi, zapasają się i często na zawsze zostają jałowe. Dla odpowiedniego przyrostu jest zatem stosunek rogaczy do kóz rzeczą bardzo doniosłą.

Jakkolwiek sporadycznie, wydarza się jednak, że stare rogacze występują nieprzyjaźnie przeciwko kozom — przepędzając je z miejsca na miejsce, uderzają rożkami, kaleczą, a nawet zabijają. Że takiego rogacza natychmiast sprzątnąć wypada, objaśniać niema potrzeby.

W czasie rui odbywają szczególnie stare rogacze nawet dalsze wędrówki. Ostrożnie i przezornie przesuwają się przez obsiane pola do sąsiednich, nieraz o kilka mil odległych knieci. Po rui, to jest po 15 lub 20-tym sierpnia, rogacza trudno zobaczyć, tak jakby w ziemię zapadły, i dopiero po zmianie włosu częściej widzieć się dają.

(D. c. n.)

W SPRAWIE RUI SARN.

W Nr. 2 „Łowca Polskiego" z r. b. poruszoną została bardzo dla mnie ciekawa kwestya rui sarn.

Kwestya ta była poruszana w „La Chasse Illu-

za zwierzem w lesie, aby stare psy nie zalegały pola, a młode zaprawiały się do polowania przy swych doświadczonych towarzyszach. Są to polowania czysto „platoniczne", gdyż psy zatrzymuje się po pewnym czasie i odprowadza do domu. Na tych promenadach gończe nabierają też tresury, która polega głównie na uległości w chwili zatrzymywania, jak również na obznajomieniu się z głosem trąby, na dźwięk której psy, rozbite po knieci, gromadzą się koło psiarka.

Sądzę, że z tego, com powyżej opisał, czytelnik może mieć jakie takie pojęcie zarówno o terenie, na którym polowaliśmy, jak również o aparacie myśliwskim. Z kolei więc rzeczy przejdę do opisu najbardziej typowych polowań francuskich z bronią palną, pomijając łowy parforsowe, w których nigdy udziału nie biorę, a które zresztą najmniej nas mogą interesować. Zacznę tedy od polowania w lesie przy psach gończych, wybierając jedno z nich, najbardziej charakterystyczne.

O 8-ej rano wstajemy z łóżek, gdyż *rendez-vous* naznaczono dopiero na godzinę 10, aby dać ludziom czas otropić dziki. W nocy deszcz trochę popadał, więc jest nadzieja, że tropienie dobry skutek odniesie. Ranek jest chmurny i wilgotny, a mgła gęsta, tak częsta w tych okolicach w początkach listopada, skraca znacznie promień widzenia. Krople jej wiszą na gałęziach drzew, spadając z szelestem na uschłe liście tarasu zamkowego. W chwili, gdy kończymy naszą tualetę, zajeżdża duży brek, zaprzężony w parę ciężkich, francuskich klaczy. Na koźle siedzi stary Masson, krępy, osadzisty, z typowym, romańskim nosem. Jest to także jeden z przyszłych aktorów, mającego się rozegrać, leśnego dramatu; widać za nim na siedzeniu starą pistonówkę, której używa czasami, nie schodząc z kozła. Służba winduje do breku szwedzką kuchnię z prowiantami, poczem siadamy w towarzystwie odźwiernego zamkowego, siedmdziesięciokilkoletniego Paul'a, stałego towarzysza wypraw myśliwskich, znanego z niebywałego szczęścia na polowaniu. Jest to więc rodzaj pospolitego ruszenia, wywołanego potrzebą obstawienia dużych, zwykle kilometr w kwadrat mających, miotów. Gardzi (gajowi) i psy poszli już naprzód do miejsca spotkania.

Przebywszy ciasne uliczki małej, francuskiej mieściny, wydostajemy się na otwarte pola. Doskonała szosa, obsadzona szpalerami słodkich kasztanów, pozwala nam jechać pełnego klusa. Szybko też przebywamy te kilka kilometrów, dzielących nas od *rendez-vous*, okrążamy park montresorski, w którym tu i owdzie wśród wrzosów żerują daniele i jelenie, i po dwudziestu minutach stajemy na zbornym punkcie u gajowego Beranger'a, gdzie nas czeka już paru zaproszonych myśliwych.

Nie mogę pominąć milczeniem osobistości Beranger'a, który jest niewątpliwie najciekawszą figurą całego łowieckiego personelu w Montresorze. Chłop to duży, kościsty, z krótkim, rudawym włosem i piegami na twarzy. Ręce wielkie, guzowate, stworzone

stree" (1880 r.), a później w „Łowcu" (1883 r.) przez hr. K. Wodzickiego. Hr. Wodzickiego nie przekonał ani dr. Ziegler, ani dr. Bischoff, miał dużo powodów do mniemania, że ruja sarn odbywa się w listopadzie i grudniu.

Jestem zamiłowanym myśliwym, a śledząc życie zwierząt od lat przeszło 30-stu, mam powody do myślenia tak, jak myślał hr. Wodzicki. Chcąc jednak mieć niezbite dowody, chciałem przeprowadzić doświadczenia na własną rękę. W tym celu zakupiłem w marcu 1885 r. dwie sztuki sarn oswojonych—kozła i kozę z różnych miejsc. Sarny te wpuszczone zostały do zagrody, mającej 25 pręt. kwadr. W lipcu zauważyłem, że rogacz zanadto prześladuje kozę, chciałem więc je rozłączyć; zanim jednak zdążyłem ogrodzić nowy kawałek, koza już nie żyła, została przebodzona przez rogacza. Przypuszczam, że rogacz nie mógł zaspokoić swoich chuci, w przeciwnym bowiem razie byłby z pewnością kozy nie zabódł.

Po latach kilku, złapano u mnie dwie młode sarenki—koziołka i kózkę, które chowane były razem w morgowem zagrodzeniu. W 1895 r. przy końcu maja, czy też w samych początkach czerwca, koza pierwszy raz miała młode. We wrześniu tegoż roku, kozioł wypadkiem został zabity, przez dozorującego go chłopaka. Koza więc od miesiąca września pozostała sama, a w roku następnym 1896, okazała się jałową. Nie mając kozła pod ręką, a nie chcąc tracić przychówku, obdarzyłem ją wolnością.

W roku 1897 przyniesiono mi młodego koziołka, nie starszego nad pięć tygodni, to też obłaskawił się bardzo i był chowany na wolności.

Po dwóch latach w miesiącu listopadzie zginął i powrócił dopiero w pierwszych dniach stycznia. Co rok powtarza się to samo, przez rok cały trzyma się koło domu, a w listopadzie ginie, i powraca w pierwszych dniach stycznia. W r. b. jeszcze nie powrócił, a mamy już 23 stycznia.

Wiem, że dowody te nie są dostateczne, lecz tem bardziej powinniśmy robić doświadczenia, i może koledzy myśliwi zechcą mi w tem dopomódz, gdyż przy sposobności nie zaniedbam ich powtórzyć. Jeżeli w tym roku ktokolwiek posiada parę sarn, to proponuję rozdzielić je w miesiącu kwietniu, a złączyć dopiero w pierwszych dniach listopada, w roku przyszłym będziemy mieli już odpowiedź. Żeby jednak doświadczenie było pewne, musi być wybrana koza, która już raz miała młode i nie była starsza nad lat cztery. Gdyby ktoś miał więcej nad jedną kozę, powinienby rozdzielić je na dwie partye — z jedną postąpić tak, jak wyżej wymieniłem; z drugą zaś przeciwnie, t. j. pozostawić kozę z kozłem do miesiąca września, po tym zaś czasie kozła odłączyć. Może się i to zdarzyć, że dwóch myśliwych, nie wiedząc o sobie, będą chcieli doświadczenie przeprowadzić, żeby zatem doświadczenia te nie były podobne do siebie, może zechcą o tem donieść do „Łowca Polskiego", a Szanowna Redakcya każdemu z nich wyznaczy, jak ma postąpić. *S.*

Charty europejskie.

(Ciąg dalszy).

Charty ruskie (*Psowyja borzyja*).

Jak widzieliśmy poprzednio, charty angielskie, polskie, węgierskie, arabskie sloughi i charty Kirgizów, różnią się między sobą tylko drugorzędnemi cechami i stopniem uszlachetnienia. Toż samo szkockie deerhound'y, irlandzkie wilczarze i charty kurlandzkie stanowią grupę, złożoną z ras pokrewnych. Jeżeli znów porównamy ze sobą charty afganistańskie, perskie, kaukaskie i krymskie, to musimy przyznać, że są one bardzo blizko spowinowacone między sobą.

W pośród tych trzech grup ruskie długowłose charty zajmują miejsce zupełnie odosobnione, nie mając żadnej zbliżonej rasy ani na wschodzie, ani na zachodzie. Różnią się one tak dalece od innych chartów, że stopień ich pokrewieństwa do którejkolwiek z wymienionych grup, jest niemożliwy do ustanowienia. Niema wątpliwości, że rasa ta wytworzyła się na miejscu, jest zatem czysto ruskiego pochodzenia. Lecz wytworzyć się musiała z jakichś innych ras chartów przez krzyżowanie, a następnie przez dobór i ustalenie cech. Otóż z jakich mianowicie ras i jak krzyżowanych powstała ona, obecnie niepodobna do-

są, zdaje się, do młota kowalskiego. Siła też jego herkulesowa znaną jest w okolicy, a doświadczyli jej nieraz na sobie miejscowi kłusownicy. W młodości służył Beranger w kirasyerach, o czem najwymowniej świadczy zawieszony u niego w pokoju, chromolitografowany wizerunek, przedstawiający wojownika, szarżującego na nieprzyjaciela. Dokument ten byłby najzupełniej autentycznym, gdyby nie wklejona, fotograficznie zdjęta główka samego bohatera. Porzuciwszy karyerę wojskową, Beranger przedzierzgnął się w wędrownego handlarza, lecz widocznie i ta profesya nie odpowiadała jego wrodzonym popędom. Porzucił więc łokieć, jak przedtem porzucił szablę i został gajowym. Nic nie pozwalało przypuszczać, aby ten człowiek, który przedtem rąbał łby arabskie, a potem mierzył płócienka, mógł zostać dobrym stróżem leśnym, gdyż do tego nie miał na pozór najmniejszych kwalifikacyj. A jednak czas wkrótce pokazał, że był on stworzonym na gajowego. Pilny, pracowity, sumienny, nie skąpił nóg i czasu, aby swój rewir zabezpieczyć od dwunożnych, czworonożnych i skrzydlatych drapieżników. Co jednak okazało się w nim zdumiewającego, to jego niezwykły talent do zastawiania żelaz i wszelkiego rodzaju łapek. Nikt go przecież tego nie uczył, a jednak nikt nietylko w Montresorze, ale nawet w całej okolicy, nie wyrówna mu dzisiaj w ilości łowionych na żelaza drapieżników. Niech mu się tylko lis w rewirze pokaże, będzie póty za nim chodził, tak jego szlaki wywęcha, że w końcu albo go na żelazo złapie, albo też z zasadzki zabije. Ten sam los spotyka kuny, tchórki, łasice i wszelkiego rodzaju jastrzębie. Dość powiedzieć, że on jeden niszczy więcej drapieżników, aniżeli wszyscy razem wzięci gajowi montresorscy; a jest ich siedmiu.

Obok tego rozwinął Beranger niezwykły talent hodowniczy, a talent czysto wrodzony, bo go hodowli zwierzyny nikt nie uczył. Rok rocznie podsadza pod kury jakie 500 do 600 jaj kuropatwich, zasilając tem znakomicie swój własny rewir. Przed nim uważano za rzecz niemożliwą prowadzenie sztucznej hodowli czerwonej kuropatwy francuskiej, gdyż nie znano odpowiedniej karmy dla piskląt tego ptaka. Beranger i temu zaradził, wynajdując jakiś rodzaj papki, której skład zachowuje w ścisłej tajemnicy. Dzięki temu kwestya sztucznej hodowli czerwonych kuropatw została rozwiązaną ku wielkiemu pożytkowi montresorskich polowań.

Skromny ten człowiek jest urodzonym hodowcą. Gdy mu się jaki zwierz lub ptak złapie nieszkodliwie w żelazo, zabiera go żywcem do domu i umieszcza w jednej z klatek, których ma kilka w ogródku przy domku, zkąd też koledzy żartobliwie, a może złośliwie, przezwali go „Bidel", od nazwiska sławnego pogromcy zwierząt. Śmieje się on dobrodusznie, gdy go tym przydomkiem tytułują, i robi dalej swoje ku własnemu zadowoleniu i pożytkowi chlebodawcy.

(D. c. n.) *Jan Sztolcman.*

ciec. Śledząc od lat trzydziestu rosyjską literaturę kynologiczną, spotykałem różne hypotezy, lecz żadna z nich nie może zadowolnić ludzi, choć pobieżnie obeznanych z prawami dziedziczności. To też rozbierać bardziej szczegółowo tych hypotez nie będę; ograniczę się tylko na przytoczeniu, że niektórzy rosyjscy kynologowie, rozmiłowani w północnych łajkach, dopatrują się ich udziału w wytworzeniu rasy psów borzych. W rzeczywistości jednak w ruskich chartach niepodobna odnaleźć żadnych śladów krwi psów typu północnego. Są to czyste charty, pochodzące od innych chartów, a jeżeli w ciągu wieków mogły się trafić przypadkowe krzyżowania z psami innych typów, to zatraciły się one w ogólnej masie i brać ich w rachubę nie warto. Najprawdopodobniejszem zdaje się przypuszczenie, że ruskie charty pochodzą z krzyżowania tatarskich długowłosych z krótkowłosemi zachodnio-europejskiemi. Te ostatnie wpłynęły na wydelikacenie dość ordynaryjnej szerści psów tatarskich i na zmianę osadzenia uszu, które u azyatyckiej rasy są stojące i zwrócone ku przodowi, a w ruskiej odrzucone ku tylowi. Staranny dobór cechy te następnie ustalił.

Sposób użycia chartów ruskich, praktykowany przez szereg wielu pokoleń, wytworzył i utrwalił także niektóre cechy, im tylko właściwe. To też przedewszystkiem wypada nam poznajomić się ze sposobem polowania z chartami w Rosyi, niegdyś praktykowanym i u nas, lecz obecnie oddawna zarzuconym i dlatego nieznanym przez współczesnych charciarzy.

Pomijam polowanie najazdem na zające w polach; praktykuje się ono i w Rosyi, lecz tylko przez osoby mniej zamożne, niemogące utrzymać licznej psiarni, albo też jako zabawka, w chwilach wolnych od innych zajęć.

Właściwe narodowe ruskie polowanie, uprawiane na wielką skalę przez zamożnych właścicieli ziemskich, odbywa się przy udziale psów gończych i chartów. Zadaniem gończych jest wyparować zwierzynę z gąszczy na miejsca otwarte, a zadaniem chartów wypędzoną zwierzynę schwytać i zadusić. Rozumie się, że podobne łowy nie mogą się odbywać w wielkich, jednolitych lasach, lecz w małych kniejach, zaroślach, gąszczach, zalegających wąwozy, i tym podobnych naturalnych schroniskach zwierzyny, poprzecinanych lub otoczonych łąkami, polami lub pustkowiami, na których charty mogą być użyte.

Późną jesienią, kiedy silne mrozy i zbyt obfite śniegi nie mogą jeszcze przeszkadzać łowom, ale wilki i lisy już wyliniały, obóz myśliwski rosyjskiego magnata wyrusza w pole podług planu, ułożonego z góry, na dłuższy lub krótszy czas, stosownie do tego, jakie zebrano wiadomości o gniazdach wilczych i lisach. A zachód to niemały, obmyślić i przygotować wszystko na podobną wyprawę, nieraz trwającą i parę tygodni; gdyż nietylko należy zabezpieczyć wszystkie potrzeby uczestników wyprawy, ale karm dla koni i psów musi być rozwieziony i przygotowany w odpowiednich miejscach i na czas oznaczony. Tu nadmienić wypada, że podobne wyprawy przedsiębrane są głównie przeciw wilkom, stanowiącym najcenniejsze trofea dla rosyjskich myśliwych--charciarzy, a tylko w braku tych drapieżników lub po drodze w czasie przejścia od jednego gniazda wilczego do drugiego, brane są ostępy lisie i zajęcze. To też i obóz myśliwski musi być bardzo liczny. Dla wyparowania wilków z trudno dostępnych gąszczy, potrzebna jest zlaja, złożona z paru lub kilku dziesiątków pewnych i śmiałych gończych, prowadzona przez konnego psiarza, z jednym lub dwoma również konnymi pomocnikami.

Jeżeli do tego dodamy conajmniej dziesiątek, a często znacznie więcej myśliwych i dojeżdżaczy, z których każdy prowadzi dwa lub trzy charty na smyczach, to nie licząc nawet części gospodarczej obozu, otrzymamy bardzo znaczne zbiorowisko ludzi, koni i psów.

Waga zwierzyny w opolowywanych kniejach zwykle jest dobrze znaną, to też łowcy z chartami zajmują stanowiska w miejscach, któremi zwierzyna najprawdopodobniej będzie usiłowała wymknąć się z kniei; psami zaś gończemi zaklada się ze strony przeciwnej. Charciarze starają się ukryć i siebie i psy za jakiemikolwiek, naturalnemi zasłonami, i o ile to jest możliwe, stają nie pod samą knieją. Wybranie chwili, w której należy puścić charty na wymykającą się z kniei zwierzynę, szczególniej na dorosłego wilka, jest rzeczą bardzo ważną i wymaga dużego doświadczenia. Zbyt wczesne poszczucie może zwierza zawrócić do kniei, z której już tą samą drogą nie wyjdzie, gdy znowu spóźnienie da mu czas odsadzić się zbytecznie; tu nieraz różnica kilku sekund ma decydujące znaczenie. Oprócz tego, przy szczuciu starego wilka, a przy psach niedostatecznie wprawnych lub niedość ciętych — nawet i przelatka, osobista śmiałość i zręczność myśliwego są koniecznie potrzebne. Kiedy psom uda się dopędzić zwierzą i zatrzymać go, szczujący powinien prawie jednocześnie znaleźć się na miejscu walki, w pełnym prawie biegu z konia zeskoczyć i albo nawalić się całym ciężarem na wilka, chwytając go silnie obydwiema rękami za uszy, albo schwyciwszy za ogon, wpakować mu cały kordelas w tylny otwór. Bez takiej pomocy nawet najlepsze psy nie zatrzymają długo starego wilka; zawsze on prędko wyswobodzi się, psy potnie, a sam ucieknie, i można być pewnym, że te same psy już go drugi raz nie dojdą.

Nie ulega wątpliwości, że ze wszystkich, obecnie istniejących ras chartów, ruskie długowłose są najlepszemi wilczarzami. Opisując więc polowanie z niemi, może na miejscu będzie zaznaczyć bezpodstawność błąkających się wśród naszych myśliwych tradycyj o chartach, które w pojedynkę walczyły zwycięzko z wilkami. Takich chartów, któreby nietylko pojedynczo, lecz w kilkoro zmogły ostatecznie i zadusiły starego wilka bez szybkiej interwencyi myśliwego, nie było nigdy i niema. Rezultatem takiej walki musi być zawsze ucieczka wilka i silne poturbowanie psów.

(D. c. n.) *August Sztolcman.*

KILKA UWAG
O REPRODUKCYI I POMIOCIE,
ORAZ
obchodzeniu się z suką i szczeniętami.

(Ciąg dalszy).

W razie objawów jakiejkolwiek choroby, potrzeba leczyć ją nadzwyczaj ostrożnie, — a od stosowania środków przeczyszczających, choćby najlżejszych, jak oliwa, rycyna lub olej lniany, zupełnie się powstrzymać; często bowiem najniewinniejszy środek dla suk zwyczajnych, śmiertelnie szkodzi szczennym. Naganny i niczem nieuzasadniony zwyczaj dawania w pokarmach siarki lub kwiatu siarczanego, szkodzi (nie pomaga) każdemu psu, a tembardziej sukom w stanie odmiennym.

Dobrym środkiem rozwalniającym, czyli regulującym żołądek, jest mleko słodkie; silniejszym — kwaśne, ale najlepszym i najmniej szkodliwym i zawodnym środkiem tego rodzaju, jest rosół, zgotowany na baraniej głowie. Sposób przyrządzania takiego rosołu jest następujący:

Połowę główki starego barana, odartą ze skóry i pociętą na kawały, zalać litrem wody, dodać nieco marchwi i gotować dotąd, póki nie wygotuje się połowa płynu. Ostudziwszy do temperatury słabo ciepłej, przecedzić przez czyste sito i dać wypić.

W razie trudności nabycia baraniej głowy, można sporządzić podobny i również skuteczny, rosół z trzech funtów ryb świeżych (sandacza, okonia lub jazgarza).

Taki znów rosół trzeba troskliwie cedzić, ażeby nie przedostała się doń ość rybia. Przyrządzając jednak ten napój, należy wiedzieć, czy suka będzie go piła; nie wszystkie bowiem psy, a zwłaszcza myśliwskie czystszych ras, jedzą ryby, chociaż wyjątki mogą się przytrafiać.

Peryod brzemienności trwa zwykle 63 dni, niekiedy bywa parę dni krótszy lub dłuższy. Użycie więc środka czyszczącego może być usprawiedliwionem tylko wtedy, gdy poród się opóźnia.

Jeżeli objawi się kaszel i kurcze wymiotowe, należy niezwłocznie sporządzić ciepłą kąpiel. Człowiek obsługujący, do którego suka najwięcej przywykła, lub sam właściciel, w sposób jaknajbardziej łagodny i ostrożny powinien ją zanurzyć w kąpieli, która nie powinna trwać dłużej nad 2-5 minut.

Należy wcześniej obmyśleć miejsce, w którem ma się odbyć akt szczenienia, i z miejscem tem dość wcześnie poznajomić sukę. Unikać zbytniej różnicy temperatury, jak również wilgoci i przeciągów. Komora winna być dość obszerna i sucha, nieco przyciemniona, w psiarniach zaś większych koniecznie oddzielna. Posłanie najlepsze z wojłoku świeżego i gładkiego, równo rozesłanego. W braku tegoż, kilkakrotnie złożone grube sukno, lub worek, a w ostateczności warstwę słomy żytniej, grubą na 25 centim. (około 10 cali angielskich), nigdy zaś siana, a tembardziej samej podłogi. Dobrze jest także, jeżeli można podesłać wełnę drzewną, przykrytą grubem płótnem, lub starym wańtuchem, dokładnie poprzednio wypranym i wysuszonym.

Jeżeli to jest komora osobna, w której warunki lokalne pozwalają mieć podłogę asfaltową, byłoby to jak najlepiej, ponieważ podłoga taka dałaby się hygieniczniej utrzymać. Komorę taką przynajmniej raz na tydzień należałoby wyparzyć wrzącą wodą, w której rozpuszczony byłby chlorek wapnia lub kreolina, przy jednoczesnem przewietrzaniu izby.

Podłogę drewnianą należałoby pomalować bądź smołą, bądź farbą olejną, jak również ściany, a to w celu dokładniejszego czyszczenia i mycia.

Zamiast osobnej komory, można odgrodzić deskami jakiś ciemny kącik, i tak urządzone legowisko nie może być zmienione dotąd, dopóki szczenięta nie przewidzą. O względną czystość podczas ślepoty ssaków, można być mniej troskliwym, ponieważ suka sama nad nią czuwa i bezprzestannie usuwa wszystkie wydzieliny, spożywając je. Trwa to jeszcze czas jakiś po przewidzeniu, a ostatecznie ginie z chwilą, gdy szczenięta zaczynają jeść podawany przez ludzi pokarm. Nie podnosimy tutaj kwestyi urządzenia psiarni, będącej pewną specyalnością i obejmującej kilkadziesiąt sztuk psów, co może być przedmiotem osobnego artykułu, i gdzie mniej więcej utrzymywana jest pewna rutyna, mniej lub więcej względnie dobra. W pracy niniejszej mamy przedewszystkiem na uwadze większość myśliwych, posiadających bądź jedną sukę, bądź jednego psiaka. W każdym razie pragnęlibyśmy i w tych warunkach dać szereg wskazówek nieodzownych tak w hodowli wielu, jak i jednej sztuki.

Jakkolwiek suka podczas pomiotu lubi samotność, i często nie znosi człowieka nawet, do którego przywykła, trzeba mieć ją na oku i choć zdała czuwać, zachowując się jaknajciszej i najspokojniej, zwłaszcza, jeżeli to jest pierwiastka.

Suka pierwiastka w czasie pomiotu jest zazwyczaj niespokojna, miejsca sobie znaleźć nie może i dlatego ciągle je zmienia, a nierzadko się zdarza, iż w jednem miejscu ulęgnie jedno, dwoje i porzucając je, przenosi się w drugie dla dokończenia rodów. Należy wtedy łagodnie i nader ostrożnie, urodzone pierwej podsunąć matce; bywają bowiem wypadki, że tych pierworodnych bynajmniej przyjąć nie chce, rezerwując całą miłość macierzyńską dla reszty, a niekiedy dla ostatniego, co kto wie, czy nie posłużyło niektórym hodowcom myśliwym za wskazówkę, przy wyborze szczeniąt, którzy w ostatnich szczeniakach widzą najlepsze okazy. Powinno to być również wskazówką do usuwania i niszczenia zbytniej ilości urodzonych ssaków, bez względu na pozory, które mogłyby przemawiać za pierworodnemi.

Zdarza się także niekiedy u pierwiastek, a rzadziej u suk kilkakrotnie pomiotujących, że suka zjada swoje szczenięta. Chociaż wypadek ten ma silny związek z rostrojem psychicznym suki, nie jest jednak bez należytych przyczyn, które go wywołują. Do takich należą: stan nerwowy suki w chwili odgryzania pępowiny; złe odżywianie suki podczas brzemienności; karmienie wyłącznie niemal roślinne, skąpe, lub resztkami ze stołów ludzkich, zanadto przesyconemi potrawami korzennemi; nawiedzanie położnicy przez osoby ciekawe, obce, lub też psy—osobliwie cudze, a to—wskutek przestrachu lub irytacyi, stąd powstałej.

Po oszczenieniu, bez *widocznej potrzeby*, a tylko dla urojonego zwyczaju lub prostego naśladownictwa, nie dawać suce żadnych środków, a osobliwie czyszczących, prócz umiejętnie podawanej strawy. Pierwszej doby po oszczenieniu, prócz czystej wody, nie potrzeba również dawać żadnych pokarmów, chyba że suka sama jeść będzie się dopominała. Dać jej wtedy trochę ogrzanego mleka, jeżeli nie można prosto od krowy, to zmieszanego z ciepłym rosołem zwierzęcym, oraz z rozdrobnionym i sparzonym uczciwie gorącą wodą, czerstwym chlebem. (Używając chleba, unikać razowego, sporządzanego na kwasie). W rezultacie zaś, można dać jej polewki z ugotowanej owsianki, zaprawionej mlekiem.

W ten sposób 3 razy dziennie posilać sukę przez cały przeciąg karmienia szczeniąt. Nie dopuszczać przejedzenia, ale pilnować także, aby głodną nie była. Po upływie kilku dni mija obawa wywołania zatwardzenia suchemi pokarmami, można więc dawać i kawałek chleba, unikając wszakże mięsa, które niekorzystnie wpływa na mleko suki. Z tego względu tam, gdzie w użyciu kołacze *vel* biszkopty z surowem mięsem końskiem, zawiesić ich używanie, dopóki szczeniaki odstawionemi nie będę.

Niektórzy hodowcy radzą dodawać do pokarmów roztartą marchew lub cebulę, a nawet olej konopny, jako środek, zapobiegający rozwojowi glist i innych wnętrzniaków. Pożyteczność tej rady w tym względzie nie jest jeszcze należycie stwierdzoną — w każdym razie usprawiedliwioną byćby mogła jedynie tylko przy nadmiernej obstrukcyi u suki, o czem już wyżej mówiliśmy i wskazali więcej pewne środki, — jakich znowu podczas karmienia szczeniąt, z racyi unikania przyczyn, źle oddziaływających na mleko matki, stanowczo, jeśli już nie wyrzec się, to przynajmniej ograniczyćby do *minimum* należało. Wszelkie zawikłania i niespodziewane komplikacye w tym razie powinien rozstrzygać wytrawny lekarz weterynaryi, a nie rutynizm lub legendowa medycyna.

(D. c. n.). *A. I. Tomaszewski.*

Prochy małodymne

przez

Władysława Słonczyńskiego.

(Dalszy ciąg).

b) *Ciśnienia gazów prochowych.* Przechodzimy teraz do określenia sposobu oznaczania ciśnień, jakie wywierają gazy prochowe.

Pierwsze, dość ścisłe badania w tym kierunku przeprowadził Rumford, przyrząd jednak, przez tegoż wynaleziony był pomimo skomplikowanej budowy niedość ścisły i niepraktyczny.

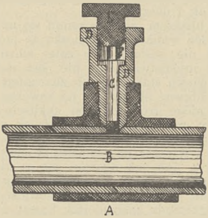
Później Rodman, amerykański artylerzysta, wynalazł przyrząd dla określania wysokości ciśnień ga-

zów prochowych w kanale broni — przyrząd, nad którym pracowano przez długi czas.

W ostatnich czasach wielkie rozpowszechnienie uzyskał, dla określania ciśnienia gazów prochowych, tak zwany „*Crusher*“, (od słowa „to crush“, co znaczy — ściskać), przyrząd w Anglii wynaleziony.

Budowa tego przyrządu, wyobrażonego na Fig. 9, jest następująca:

Fig. 9.



W stalową obrączkę *A*, *A*, szczelnie obejmującą lufę *B*, wkręca się czop *D*, *D*, mający na wylot kanał, na przedłużeniu którego znajduje się otwór, przewiercony w lufie. Niższa, koniczna część czopa szczelnie przylega do gniazda, znajdującego się w zewnętrznej ściance lufy.

W kanał czopa szczelnie wchodzi stalowy tłok *C*, zakończony płaszczyzną. W gniazdo czopa wkręca się korek *E*. Otwór w lufach i część kanału czopa do tłoka wypełnia się żywicą. Na płaszczyznę tłoka przed wystrzałem umieszcza się niewielki słupek *F*, zrobiony z czerwonej miedzi. Przy wystrzale pod wpływem ciśnienia prochowych gazów na tłok tego narzędzia, słupek kurczy się; wysokość słupka mierzy się dokładnie przed i po wystrzale. Dla sądzenia o wielkości ciśnienia prochowych gazów należy określić z początku drogą prób na innych słupkach tegoż rozmiaru, i zrobionych z takiegoż materyału, — na wiele kurczą się słupki pod działaniem na nie określonego ciśnienia.

Na podstawie tych doświadczeń układa się tablicę, na której w jednej rubryce oznaczone są wysokości słupków, na drugiej, odpowiadające tym wysokościom, ciśnienia.

Przy określaniu nieznacznych ciśnień, jakie mają miejsce w broniach myśliwskich, szczególnie przy większych odległościach od kamery, zamiast miedzianych słupków (kurczących się w tych warunkach bardzo mało, lub niedających wcale znaku przy bardzo małych ciśnieniach) używane są słupki, zrobione z ołowiu.

Jeżeli chcemy określić ciśnienia gazów prochowych na niektórych punktach lufy, to należy w tym celu przytwierdzić kilka przyrządów, zachowując przy tem ten warunek, aby środki otworów zrobionych w lufie, wypadały koniecznie w tych punktach, w których chcemy określić ciśnienie. Można otrzymać wyniki jednocześnie na wielu przyrządach przy jednym wystrzale, ale wtedy wielkości ciśnień, określonych na przyrządach, za wyjątkiem pierwszego, przystawionego do brzegu gilzy, wypadną niższe cokolwiek od rzeczywistych. I w samej rzeczy przyjrzyjmy się np. drugiemu przyrządowi, licząc od kamery broni. Zanim ciśnienie uderzy na tłok tego przyboru, część energii prochowych gazów odejdzie na wywołanie wrażenia na płytkę, czyli skurczenie się słupka w pierwszym przyrządzie, a dlatego gazy na drugi przyrząd cisną z mniejszą już siłą. Toż samo można powiedzieć o trzecim i następnych przyrządach.

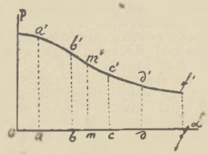
Aby otrzymać bardziej dokładne wyniki na przyrządach, trzeba postępować w taki sposób: zakryć przy pomocy stalowych czopków, wszystkie otwory przyrządów z wyjątkiem tego, za pomocą którego chcemy określić ciśnienie.

Dawszy kilka wystrzałów i określiwszy ze wszystkich otrzymanych ciśnień, średnie, zakrywa się ten przyrząd i dokonywa się doświadczenia z drugim, następnym i t. d.

Określiwszy średnie ciśnienie na każdym przyrządzie, można narysować krzywą ciśnień, pokazującą stan ciśnień po całym kanale lufy.

Na horyzontalnej linii *O L* (Fig. 10) w jakiejkol-

Fig. 10.



wiek określonej skali, na znacznej długości *oa*, *ab*, *oc*, i t. d., odpowiadające odległościom między przyrządami, licząc od kamery.

Na prostopadłych aa^1, bb^1 także podług jakiejś określonej skali oznaczamy wielkości aa^1, bb^1, cc^1..., proporcyonalne do otrzymanych ciśnień. Przeprowadziwszy pomiędzy punktami a^1, b^1, c^1, linię, otrzymamy krzywą, wyobrażającą rozkład ciśnień po kanale lufy. Jasnem jest, że im większą będzie ilość punktów, w których będziemy określać ciśnienia drogą wskazanych na przyrządach doświadczeń, tem dokładniej będzie wskazywała narysowana krzywa żądaną zależność. Mając tę krzywą, można naturalnie z łatwością określać ciśnienie w każdym punkcie lufy.

Przypuśćmy, że chcemy wiedzieć, jak wielkie jest ciśnienie w punkcie, leżącym w odległości *l* od kamery.

Wielkość *l* oznacza się od punktu *o*, w tejże skali, podług której oznaczone są wielkości *oa*, *ob*... Przypuśćmy, że wielkość *l*, wyrazi się odcinkiem *om*; z punktu *m* prowadzimy prostopadłą do przecięcia z krzywą ciśnień w punkcie m^1. Wielkość mm^1, wymierzona w tejże skali, co aa^1, bb^1...., da nam wielkość ciśnienia prochowych gazów w punkcie *m*.

Nadmieniamy w końcu, że ciśnienie jednej atmosfery na metr kwadratowy powierzchni, równe jest 1,0333 kilogramom, na kwadratowy centymetr zatem 1,0333 kilograma. W Anglii ciśnienia określają w tonnach na cal kwadratowy; a ciśnienie jednej tonny na cal kwadratowy równe jest 150 atmosferom.

(D. c. n.)

Hygiena myślistwa.

Dr. R. Kreuschner, lekarz i myśliwy, napisał szereg uwag na temat hygieny łowiectwa, z któremi warto się zapoznać bliżej.

Wywody swe autor zaczyna od zwalczenia spotykanego jeszcze tu i owdzie uprzedzenia do łowiectwa i myśliwych. Nietylko egzaltowane, przeczulone damy — pisze —, lecz nawet wielu mężczyzn występuje przeciw uprawianiu łowiectwa. Oni często na jesieni, popijając winem wyborowem, zajadają ze smakiem doskonały comber sarni, lub połykają świetnie upieczoną kuropatwę, rozkoszując się przytem niezbędnem *Château Lafitte*, uważają też powszechnie takie *menu* za specyał przedni, smakołyk znakomity. A jednak zdarza się, że przy takiej właśnie uczcie, gdy rozmowa toczy się o zajęciu myśliwskiem, tacy smakosze z lekkiem sercem twierdzą stanowczo, iż myślistwo to pozostałość barbarzyńska pierwotnych czasów surowych; myśliwego zaś, który łagodną sarnę

o pięknych oczach ubija strzałem, uważają za mordercę, nieznającego litości.

Tutaj dodać jeszcze należy, że właściwie zamiłowanie do myślistwa zawisłe jest w pewnej mierze istotnie od temperamentu osobistego łowca, gdyż bywa nieraz, iż doświadczony pies przynosi początkującemu myśliwemu pierwszy łup łowiecki jeszcze żywy, drgający, a to ostatnie spojrzenie zamierającego zwierzęcia bywa przyczyną, że pierwsze polowanie pozostaje — ostatniem. Wszakże okoliczność, że wszędzie tysiące ludzi, etycznie wysoko stojących, którzy często stanowią czoło narodów, oddają się namiętnie rozrywce łowieckiej, — zaprzecza słuszności wyroku, ferowanego bez zastanowienia przez osoby niepowołane. W rzeczywistości bowiem myślistwo jest nietylko zajęciem najzupełniej etycznem, lecz zarazem posiada znaczną ilość zalet hygienicznych.

W wiekach średnich i do drugiej połowy wieku XVIII bywało, że osoby, najwybitniejsze stanowiska zajmujące w kraju, zamiast dawać dobry przykład pozostałej ludności, urządzały owszem jakieś zwyrodniałe harce za dzikami lub wyuzdane obławy, niszcząc bezkarnie pola uprawne, w pocie czoła przez biednych rolników zorane i zasiane. Wzamian zaś człowiek, nienależący w owych czasach do sfery uprzywilejowanej, nie mógł nigdy zapolować na zwierzynę, choćby ona niszczyła cały jego dobytek w gospodarstwie i na polu; przyłapany w ubiegłych wiekach na przestępstwie przeciw niesprawiedliwym przepisom myśliwskim średniowiecznym, podlegał strasznym karom; torturowano go nieraz do śmierci. Niegdyś więc słuszne było oburzenie ludności na rozliczne wybryki nałogowych myśliwców. Zdarzają się zresztą i obecnie jeszcze jakieś wyjątkowe, nieludzkie sposoby polowania, nie liczące się ani z gatunkiem zwierzyny, ani z potrzebą jej ochraniania w wielu razach, ani z mnóstwem innych wymagań etycznych i społecznych.

Lecz, jak rzekliśmy, obecnie rzadko kiedy uprawia się tego rodzaju polowanie, którego nie można nazwać myślistwem, bo jest raczej rzezią zwierzyny. Dawniejsze wybryki łowieckie, które ongi się praktykowały często, zastępuje w czasach teraźniejszych polowanie na stanowisku, lub wytyczem, albo z tropieniem za pomocą wyżłów. Na takich polowaniach myśliwcom nietyle idzie o wartość ubitej zwierzyny, ile o samą rozkosz, jakiej doznaje w tym sporcie, wzmacniającym nerwy i uzdrawiającym; ważne ma tu również znaczenie ta okoliczność, że myśliwy zdobywa też coraz gruntowniej umiejętność celnego strzelania, oraz poznaje dokładnie życie i obyczaje różnych zwierząt.

We wrześniu rozpoczyna się w przeważnej ilości krajów polowanie na różnego rodzaju kury. Kilka tygodni później kończy się czas ochrony zajęcy. Wtedy każdy myśliwy śpieszy na łowy wesołe, orzeźwiające, zdejmując ze ściany strzelbę, wiszącą tam bezczynnie od ostatnich polowań w styczniu. Wtedy śpieszy do zielonego rewiru, by nanowo używać uciech myśliwskich, których był pozbawiony dotąd.

Mieszkańcy miast większych nie uprawiają stale, niejako zawodowo, myślistwa; czynią to głównie osoby, na wsiach zamieszkałe lub w pobliżu pól i lasów. Pierwsi traktują łowiectwo przeważnie jako rozrywkę, która też pociąga za sobą koszta znaczne. Dzierżawa polowania; nabywanie i utrzymywanie w porządku licznych przyborów myśliwskich; podróże, często nie bardzo tanie, do rewirów nieraz nader odległych i ewentualnie jeszcze opłacanie na miejscu ludzi, mających nieść pomoc przy ubiciu łupu, — wszystko to wypada zwykle dosyć drogo. W każdym razie zresztą kupno jakiejś kuropatwy w sklepie ze zwierzyną, kosztuje niezawodnie taniej o wiele, niż osobiste ubicie takiego ptaka.

A zatem nie chęć zysku, ani chyba krwiożercza dążność do zabicia zwierząt niewinnych, wypędzają tych ludzi z domu na polowanie. Adwokat, który dzień po dniu przepędza nad aktami; kupiec, którego czynność skupia się ciągle przy biurku z rachunkami; majętny rentyer, który bezczynnie przesiaduje w wygodnem mieszkaniu, otoczony wszelkim komfortem nowoczesnego życia, tudzież całe zastępy domatorów, którzy z nadejściem jesieni chwytają z radością strzelbę do ręki, kierując się za miasto w pole,—czynią to przedewszystkiem świadomie lub nieraz może bezwiednie, dlatego, że przeczuwają, iż uprawianie myślistwa posiada wielką wartość hygieniczną zarówno dla zdrowia ciała, jak i duszy.

Przy bliższem zastanawianiu się nad tą sprawą dojdziemy bez wahania do wniosku że pozatem żaden inny sport nie posiada tyle zalet zdrowotnych, ile uprawianie myślistwa. Kto nie jest dosyć zwinny z powodu wieku starszego lub znaczniejszej otyłości, nie może oddawać się jeździe na rowerze, gdyż przy spadaniu z niego grozi takiemu cykliście zwichnięcie lub złamanie nogi. A jednak człowiek ten może doskonale bez szwanku dla zdrowia, polować na stanowisku rano i wieczór na rozmaitą zwierzynę, tamtędy przechodzącą, lub też uganiać się za nią po dobrze utrzymywanym rewirze, nieprzedstawiającym takich trudności, jak pierwotna knieja dziewiczego lasu. Może nawet przebiedz znaczniejszy kawał drogi po chropowatem ściernisku lub świeżo zoranej podorywce, nie wyczerpując bynajmniej zbytnio sił fizycznych. Podobnież człowiek, któremu osłabienie sercowe nie pozwala już na wspinanie się na wyższe gór szczyty, znosi jeszcze łatwo przepędzenie połowy lub całego dnia na łowach; taki owszem trud umiarkowany, przeważnie dobrze robi człowiekowi nieco osłabionemu. Młodzież lubi na placu uwijać się koło gry w *lawn-tennisa* lub uprawiać grę w piłkę nożną, ludzie starsi jednak, a jeszcze krzepcy, którzy z różnych względów nie mogą, albo nie chcą łączyć się z gromadą osób o wiele młodszych, swobodnie za to oddawać się mogą myślistwu, mając i tutaj dobrą sposobność uchronienia swej machiny cielesnej od zardzewienia i mogąc w ten sposób przechować przynajmniej część elastyczności ciała do wieku późniejszego, gdy większość ludzi poczyna wygodnie — sztywnieć.

(Dok. nast.) *Jerz.*

Epizod syberyjski.

(Diąg dalszy).

Zdarza się nieraz, że psy trafią na niedźwiedzi barłóg; ciekawa i charakterystyczna procedura, przy pomocy której załatwiają się z „Toptyginem“ *).

Psy w tej chwili odprowadza się na bok, wyrąbuje się na poczekaniu dwa drągi, na 3—4 cale grube, i wynalazłszy otwór wchodowy do barłogu, zamyka się go niemi; wymaga to już niezawodnie odwagi i sprawności, bo w tym czasie może myś wymknąć się i nielada kłopotu narobić uzbrojonym tylko w drągi. To też nie każden do tego jest zdolny i nie wielu odważa się na owo zatykanie; dwóch powinno jednocześnie podejść z dwóch stron i jednocześnie jaknajprędzej założyć drągi na krzyż, zamykając niemi tym sposobem, wejście.

Gdyby niedźwiedź w tym czasie usiłował wymknąć się, to ludzie, zamykający drągami otwór, tak niemi manewrują, żeby go nie wypuścić, t. j. jeżeli więzień stara się przecisnąć dołem, to drągi, których końce mocno oparte są o wewnętrzną ścianę otworu i stanowią dźwignię, nachylają momentalnie ku dołowi; jeżeli zaś zapragnąłby niedźwiedź górnym otworem przedostać się na zewnątrz, to drągi górnemi końcami pochylają ku sobie i trójkątny otwór zwęża się w gó-

*) Niedźwiedzia nazywają tu powszechnie „Toptygin“.

rze, tamując wyjście, które i bez tego zwykle ciasnem bywa. W trakcie tego, posiadający broń, a który tuż musi się znajdować, przyłożywszy lufę do łba niedźwiedzia, pali mu *à bout portant* i kładzie go w samym barłogu, nie widząc wcale reszty, t. j. całej masy ciała. Często zdarza się i tak, że niedźwiedź chwyta końce drągów, wciągając je do siebie; wtedy manipulacya jeszcze się upraszcza, bo podają mu drągów tyle i kloców, jakie się pod ręką znajdą, że niedźwiedź niemi formalnie sam siebie niemal hermetycznie zamyka. O to tylko panom „promyszlennikom" (a właściwie mówiąc, tym oprawcom) idzie.

Robią oni w górnej części barłogu mały otwór, w t. zw. podniebieniu, wsuwają do tego otworu cienką żerdź i badają, niejako sondując wnętrze, zamieszkiwane przez nieboraka; zdarza się często, że niedźwiedzi bywa po dwa i nawet po trzy, naprz. matka z dziećmi roczniakami. Po dokładnem namacaniu kierunku, który łatwo określić wyczuwaniem pod ręką miękkości kudłów, wstawia się w tym kierunku po żerdzi lufa i strzela, nie widząc wcale swej ofiary. Jeżeli jeden strzał nie jest dostatecznym, następuje po nim drugi, po pewnej pauzie trzeci i t. d., jeżeli okaże się tego potrzeba, aż póki grobowa cisza nie oznajmi, że właściciel i gospodarz mieszkania został zabity. Przewiercenie otworu w podniebieniu barłogu nieraz wielu czasu i pracy wymaga, szczególnie, jeżeli barłog wyryty bywa pod dużem, starem drzewem, o grubych i splątanych korzeniach, przy zamarzniętej powierzchni ziemi; przy takiej robocie zejdzie czasem z parę godzin. Dużo bywa rąbania, a zawsze jest obawa, żeby się ziemia nie zawaliła, więc ostrożności są przedsięwzięte.

Nie trzeba chyba dodawać, że nic haniebniejszego i podlejszego, jak takie jatki wstrętne, przedstawić sobie nie można. Tubylec, sybirak, taki „czaldon", nigdy nie powie, że on zwierzynę upolował, a wyraża się nie inaczej, jak „dobył", w czem ma (trzeba przyznać mu zupełną) słuszność. Przy takiej etyce myśliwskiej, przy takiem tępieniu potwornem takiej zwierzyny szlachetnej, jak łoś, renifer, sarna, żubr i niedźwiedź, głuszec niewiele interesu przedstawia dla tej kategoryi rabusiów, których porę (czas) i sposób polowania podałem tu pokrótce do wiadomości publicznej. Dlatego też pomimo obfitości tych pysznych i pięknych ptaków, amatorów na nie, szczególniej w porze tokowania, prawie niema. Tem tłómaczy się trudność w znalezieniu lub wskazaniu toków.

O kilkanaście wiorst od Aczyńska w dużej wsi Pokrowce, zaledwie znalazł się jeden ze starych „promyszlenników" miejscowych, który znał jeden tok, odległy o milę ode wsi. Znalazł on go przypadkiem przed kilkunastu jeszcze laty i musiał na moje zlecenie na nowo odszukiwać i kontrolować.

Poszukując znanego dawnego toku, znaleziony został i drugi jeszcze, nowy o kilka wiorst od starego i o tyleż mniej więcej od wsi, a więc bliżej nieco niż stary. Miałem tedy do rozporządzenia swego na raz aż dwa tokowiska głuszców; w swoim rodzaju *ambaras de richesse.* Z moich znajomych myśliwych, których jest w Aczyńsku kilku, prawie wszyscy wybierali się ze mną razem na polowanie, gdy jednak oczekiwana pora nadeszła, każdemu z tych panów w ostatniej chwili coś przeszkodziło. Skombinowawszy, że na nich liczyć nie mogę, a czas i tak spóźniony i jak to mówią, „nie stoi", wyruszyłem w dniu 22 kwietnia zrana do Pokrowki, i w jakie niespełna półtory godziny zastałem mego przewodnika, Jegora, który, zoczywszy mnie przez okno, wnet wyskoczył na próg domu i na wstępie przywitał wymówką z powodu tak opóźnionego przyjazdu. „Dnie — powiada — takie cudne, dnie *stoją*, a was ani słychu, jacyż wy myśliwi jesteście, z wami kaszy nie zwarzysz". Przyznałem mu w duchu zupełną słuszność. Czasu do tracenia nie było i Jegor też wnet zabrał się do zaprzęgania pary koni, każdego do osobnych sani, t. zw. „rozwalni". Zdziwiłem się, widząc zaprzęganie do sani w czasie, kiedy na drodze, ani w polu, śniegu ani trochy nie było. Mój Jegor jednak wiedział dobrze, co robi, bo zaledwie parę wiorst po błocie przeciągnęliśmy się, gdy coraz więcej śniegu okazywać się zaczęło, nim jeszcze do tajgi dotarliśmy.

Po przebyciu w bród małej rzeczki Tałówki, przyczem rzeczy musieliśmy na sobie po zrąbanych drągach poprzenosić, ujrzeliśmy się już we właściwej tajdze. Śnieg grubą warstwą pokrywał ziemię i w niewielu tylko miejscach wynioślejszych i na południe zwróconych, widniała obnażona ze śniegu ziemia, żółtą przeszłoroczną trawą zleżałą pokryta; z pośród niej przebijały się masami drobne białe pierwiosnki. Urządziliśmy się tak, że na pierwszych saniach, gdzie oprócz słomy nic nie było, jechaliśmy we dwóch, z Jegorem, na drugich zaś, do których był wydzielony specyalnie do obsługi, rozniecania i utrzymywania przez noc ognia, robotnik, złożone były wszystkie rzeczy moje wraz z prowizyą na trzy dni. W lesie panował spokój i niczem niezmącona cisza. Mieliśmy przed sobą z jakie półtrzeciej godziny do zachodu słońca, należało więc pospieszać, chociaż wybraliśmy bliższy, nieznany, nowy tok. W wielu miejscach konie zapadały na brzuchy w rozwodnionym śniegu; kłody zwalone olbrzymie i całe drzewa wraz z korzeniami powodowały, żeśmy się wolno, ledwo krok za krokiem posuwać mogli.

Po paru godzinach takiej jazdy, dotarliśmy wreszcie do miejsca w sam czas, żeby nie zwlekając, udać się na podsłuchy. Zatrzymaliśmy się na południowej stronie rozłogu, którego przeciwna strona porośnięta była rzadkim, mięszanym lasem. Był to właśnie cel mojej wędrówki i pragnień. Już zdaleka pokazywał mi Jegor śliczne ślady nóg i skrzydeł głuszców na śniegu; serce radośnie zabiło na ten obiecujący widok; niektóre ptaki bróździły śnieg skrzydłami na znacznej przestrzeni, na jakie 50—60 kroków. Jegor z zadowoleniem widocznem pokazywał mi te bróździ i dodawał: „Patrz Bohdanie Stanisławowiczu, jak na „salazkach jechał". *)

(D. c. n.) *Przecławski.*

Olbrzymi zwierzyniec w Północnej Ameryce.

Według wiadomości w „Der Weidemann" prezydent Roosevelt, znany myśliwy, podczas ostatniej podróży po Nowej Anglii zwiedzał zwierzyniec nababów amerykańskich. Do najlepiej urządzonych i obfitujących w znaczną ilość grubego zwierza należy Forest-Park w Blue chountain, położonym 45 kilometrów na zachód południa od Concord, stolicy Neu Hampschires, nad jeziorem Sunapee. Zwierzyniec ten założony był w 1896 r. przez zmarłego bankiera i byłego prezesa kolei, Austina Corbina, i obejmuje przestrzeń lasu 10000 hektarów, a oparkaniony jest drutem długości 40 kilometrów. W zwierzyńcu tym znajduje się największa ilość bizonów, amerykańskich łosi (Moose), jeleni-olbrzymów i dzików. Te ostatnie były do hodowli sprowadzone z Niemiec. Nietylko Corbin, ale i inni milionerzy należą do troskliwych i zabiegliwych myśliwych, dbałych o ochronę zanikających gatunków dużego zwierza łownego. Dr. Severo Webb, zięć Vanderbilta, znany sportsmen, i akcyonaryusz kolei podjazdowych i tramwajów elektrycznych, William C. Whitney, założyli piękne parki w górach Adivondack, nad jeziorem Raquette. Zarząd stanu New-York w leśnych rezerwach posiada także olbrzymi zwierzyniec, a zarząd miasta Albany w ostatnich czasach przeznaczył 5000 dolarów na sprowadzenie łosi z Kanady, które mają służyć jako materyał hodowlany do zaprowadzenia tego gatunku zwierza w przyległych lasach. Pierwsza to próba hodowli

*) „Salazki" małe dziecinne saneczki do zjeżdżania z górek.

od połowy zeszłego stulecia, łosi olbrzymiego wzrostu, które przebywały dawniej w górach Andivondack. Ciekawą jest rzeczą, czy łosie dadzą się zaaklimatyzować, a są dane do powątpiewania, gdyż góry te dla pięknych widoków przez turystów często są zwiedzane, a wiadomo, że łosie należą do zwierząt nadzwyczaj bojaźliwych. Pierwsza partya łosi wypuszczona została w sierpniu w najdziksze miejscowości i składała się z dwóch samców i 4 klęp.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

Ogólne Zebranie, 4 lutego. W obecności 74 Członków otworzył posiedzenie Ogólnego Zebrania, Prezes Oddziału, gen. Iwanow, zapraszając na asesorów pp. Jeziorańskiego i Aulajtnera, a na trzymającego pióro p. St. Kucnera.

Na porządku dziennym była przedewszystkiem kwestya kupna nowych bilardów na miejsce zużytych, znajdujących się w lokalu Oddziału. W r. z. Ogólne Zebranie wyasygnowało na ten cel 1000 rub., suma ta jednak na dwa zupełnie dobre, zagraniczne bilardy okazała się niewystarczającą, przytem miejsce, jakiem Wydział gospodarczy na bilardy rozporządza, na dogodne pomieszczenie dwóch bilardów uznano za niewystarczające. Wobec tego, po krótkiej dyskusyi, Zebranie uchwaliło: sprawić jeden dobry bilard łuzowy, czem Wydział gospodarczy zajmie się niebawem.

Drugą, ważniejszą nierównie kwestyą było wysłanie delegatów na Ogólne Zebranie do Towarzystwa Głównego w Moskwie na to posiedzenie, na którem będzie rozpatrywany projekt zmiany Ustawy Towarzystwa i jego Oddziałów. Zebranie jednogłośnie uznało potrzebę wysłania takich delegatów dla obrony interesów Oddziału i upoważniło Radę do asygnowania w tym celu sumy, jaka się okaże potrzebną, oraz do wyboru tych delegatów.

Z kolei przyszedł pod obrady wniosek, podpisany przez kilkunastu Członków, aby Ogólne Zebranie w uznaniu długoletniej i gorliwej pracy dla Oddziału Sekretarza Rady, wyasygnowało mu jednorazowo, tytułem gratyfikacyi, 500 rubli. Nad tym przedmiotem wywiązała się ożywiona dyskusya: jedni byli zdania, że ponieważ Sekretarz Rady jest Członkiem Oddziału, przeto odpowiedniejszy byłby tu żeton złoty lub cenny podarunek, a nie wynagrodzenie pieniężne; inni zaś twierdzili, że zgadzając się na taką formę uznania zasług Sekretarza, jaką zaprojektowali wnioskodawcy, woleliby, aby ta suma była wyższa, i to znacznie wyższa, dochodząca przynajmniej do wysokości półrocznej pensyi; inni i tę sumę uważali za niewystarczającą. Słowem, nikt nie zaprzeczył słuszności wniosku, spierano się tylko o formę. Ponieważ jednak na razie nie mógł być głosowany żaden inny wniosek, tylko ten, jaki był na porządku dziennym, przeto przystąpiono do rzucania gałek i wniosek przeszedł większością 40 na 26 głosów.

Wybory zakończyły obrady. Rezultat wyborów jest następujący:

Do Komisyi Rewizyjnej powołano: na Członków: pp. Bortnowskiego, Szellera i Szulca, na Zastępców: pp. Mętlewicza i Gruszczyńskiego.

Do Delegacyi Wyborczej: na Członków pp.: Bortnowskiego, Korsaka Adolfa, Godyckiego-Cwirkę, Zakrzewskiego Adama, Jacuńskiego, Jałowieckiego, Wigórę, Szellera, Zakrzewskiego Józefa, Geppnera, Patzera, Prażmowskiego, Tyrchowskiego, Kucnera, Kujawskiego, Englisza, Malhomme'a, Kauna i Dziedzickiego; na Zastępców: pp. Karpińskiego F., Chomiczewskiego, Fabiana i Gruszczyńskiego.

Posiedzenie Rady, 28 stycznia. Właściciel zagajników, znajdujących się w gub. kaliskiej, o 18 wiorst od Sieradza, zaproponował Radzie kupno dla Oddziału 48 włók zagajnika po 1000 rub. za włókę. Rada dała odpowiedź odmowną.

Wyasygnowano 100 rub., jako zapomogę dla Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności.

Naczelnicy straży ziemskiej przedstawiają bardzo często swoich podkomendnych do nagród, jakie Oddział wydaje za gorliwe prześladowanie kłusownictwa. Ponieważ Rada w tym przedmiocie zasięga corocznie informacyj u pp. gubernatorów, przeto wytwarza się częstokroć zamęt, nie wpływający dodatnio na sprawiedliwy rozdział nagród w danej guberni. Ażeby tego na przyszłość uniknąć, Rada postanowiła skierować owe przedstawienia Naczelników straży ziemskiej do pp. gubernatorów i nagrody przesyłać tylko na ręce tych ostatnich do podziału według ich widzenia, zastrzegając sobie bezpośrednie uwzględnianie takich przedstawień tylko w wypadkach nadzwyczajnych.

Posiedzenie Rady, 11 lutego. W powiecie grójeckim w r. z. straż ziemska wykazała szczególną gorliwość w tępieniu kłusownictwa. Odebrała ona 111 broni, a nadto wdrożyła 768 spraw o puszczanie psów bez klocków w pole. Wobec takiej wyjątkowej energii straży, Rada wyasygnowała 100 rub. na nagrody w tym powiecie, które przesłane zostaną na ręce p. gubernatora warszawskiego.

Drobiazgi myśliwskie.

Trucie wilków. Z powodu ostatnio w „Łowcu Polskim“ pomieszczonych, wzmianek i opisów przyrządzania trutek na lisy i wilki, czuję się w obowiązku podzielenia się z ogółem braci myśliwych doświadczeniem i sposobem, którego nauczyłem się od starego myśliwego we wschodnich guberniach Cesarstwa w pobliżu Uralu, a stosowanego tam z dużem powodzeniem.

Trutki przyrządzało się w sposób następujący:

Dwie równe części wosku i stearyny przetapiało się razem i z tej masy cienko rozwałkowanej wycinało się kwadraty na cal długie i szerokie. Na taki kwadratowy płatek wsypywało się strychninę i zawijało się go (jak uszy do barszczu). Następnie brało się starego, wybrakowanego skopa i rozchyliwszy mu wełnę, wlepiało się trutki przy samej skórze, rozgrzewając wosk nad świecą.

Tak kilkudziesięcioma trutkami naszpikowanego barana, stawiało się na kilka godzin do ciepłej stajni na świeży nawóz koński, a przed wieczorem puszczało się go pod lasem lub do lasu luzem (przywiązanego bowiem, szelmy, ruszyć nie chciały).

Wilki, słysząc beczenie błąkającego się barana i nic nie podejrzewając, rzucały się na niego i rozszarpywały w mgnieniu oka. Trutki robiło się silne, a z powodu dużej zawartości stearyny pękały one w zębach drapieżników, to też ofiara barana zawsze suto nam się opłacała w postaci kilku szkodników, które znajdowaliśmy rzadko kiedy w obrębie dalszym nad kilkadziesiąt kroków od miejsca odbytej uczty.

Na lisy, u nas, trudniejby było używać tego sposobu, bo naprzykład, przywiązanego królika brać by może nie chciały — zaś luzem go puścić, byłoby niemożliwem: na wilki jednakże, jest to sposób dobry i pewny. *Dąbrowa*.

Odświeżanie krwi u zajęcy. Jakie znaczenie i wpływ w zwierzostanie wywiera odświeżanie krwi, dowodzi rozkład, osiągnięty na polowaniu u Dr. Chłapowskiego, w Bonikowie (W. Ks. Poznańskie), u którego w grudniu r. z. przez jeden dzień w 12 fuzyj ubito 1500 zajęcy. Zwierzostan, przy objęciu rewirów przez teraźniejszego właściciela, był zaniedbany i wynosił zalewie 300 zajęcy. Sprowadzono więc z Węgier 100 sztuk samic, nie przez handlarzy, lecz przez osobę zaufaną, która zwiedziła Węgry i dobrała miejscowość odpowiadającą co do warunków, rewirom w Bronikowie, i dlatego też powiększenie zwierzostanu udało się tak pomyślnie i w tak krótkim czasie.

Niezwykle długie rykowisko. Właściciel restauracyi w Wolkonriel, w Harcu, posiada w ogrodzie trzyletniego jelenia ósmaka, który w początkach września r. z. począł ryczeć i do połowy stycznia, dniem lub nocą, chociaż co raz rzadziej wydawał ryk bekania się. Oryginalnym jeszcze jest pod tym względem, że nie znosi samic pokrewnych gatunków, i naciera na nie za zbliżeniem się.

Polowania dworskie w Spessant (Bawarya), odbyte w końcu listopada r. z. z udziałem księcia-regenta Luitpolda i synów jego, książąt i Ludwika Leopolda, tego roku nie tak pomyślnie się udały, wskutek ciągłych deszczów i niepogody. Naganka z trudem wielkim tylko mogła z gąszczy napędzać dziki. Ubito 450 przeważnie grubych sztuk. Książę regent Luitpold ubił 145 sztuk, nadto lisa w pełnym biegu, kulą.

Na polowaniu dworskiem w zwierzyńcu Springe w dniu 9 stycznia r. b. w dwóch miotach, z pomocą psów gończych, na dziki ułożonych, w 13 fuzyj ubito: 197 dzików (w tem 21 warchlaków), 15 jeleni, 10 danieli i 29 drobnych sztuk. Cesarz Wilhelm w pierwszem pędzeniu ubił 35 dzików, w drugiem 10 jeleni i 21 dzików.

W Biala (w komitacie Toromalskim na Węgrzech) u hr. Pawła Szaparga odbyło się polowanie w 11 fuzyj, z udziałem ks. Filipa Orleańskiego, w dniu 7 grudnia, na którem pomimo zawieruchy śnieżnej ubito 1072 zajęcy, 34 kuropatw i 1 lisa.

Na polowaniu dworskiem w zwierzyńcu Leinz w dniu 18 grudnia r. z. ubito z udziałem arcyksiążąt Franciszka Ferdynanda i Ottona w dwie godziny 280 sztuk dzików, w tem 13 odyńców 18 macior i 249 warchlaków i przelatków.

Kronika Myśliwska.

(Prosimy Szanownych Czytelników naszych o nadsyłanie wiadomości do tej rubryki).

Dnia 27 listopada r. z. polowano w Bystrzycy (gub. lubelsku) u p. Tadeusza Rojewskiego: zabito 125 zajęcy, 2 lisy i 8 kuropatw.

W Tomczycach, w pow. grójeckim, w majątku p. Stanisława Bonieckiego (junior), w dniu 15 i 16 grudnia przeszłego roku odbyło się polowanie w 12 strzelb. Zabito: 199 zajęcy, 4 rogacze i 1 kuropatwę; ogółem 204 sztuki. Królem polowania był Zygmunt hr. Plater.

W Zdziechowicach (pow. janowski, gub. lubelska) polowano d. 20 grudnia r. z. w 16 strzelb na obszarze lasu 300 włók i zabito: 40 zajęcy, 1 rogacza i 2 lisy. Królem polowania był p. Jan Koźmian, mający na rozkładzie 8 zajęcy i 1 lisa. Lat temu 3 nie było tam ani śladu zwierzyny, bo lasy obciążone są dużemi służebnościami. Obecnie dzięki staraniom administratora majątku, p. Wernera, zwierzostan zaczyna się poprawiać. Sarn jest ze 100 sztuk i na rok przyszły jest nadzieja, że na jednodniowem polowaniu padnie ze 200 zajęcy i kilkanaście rogaczy. Majątek ten jest własnością pp. Kowerskiego, Chrzanowskiego i spółki. *Henryk de Poths.*

W Józwowie (gub. i pow. lubelski) dnia 23 grudnia w 4 strzelby zabito: 26 zajęcy w 4 miotach. Gdyby była większa ilość myśliwych i brano więcej miotów, możnaby zabić śmiało 100 zajęcy. Lat temu trzy nie było tam prawie zwierzyny, doszedł do niej obecny właściciel, p. Stefan Kowerski, nadzwyczajną dbałością i żywieniem.

Henryk de Poths.

W Wielkopolu (pow. krasnostawski, gub. lubelska) u p. Eustachego Suchodolskiego, od lat 6 starannie hoduje się i żywi zwierzynę, czego dowodem odbyte w d. 24 grudnia r. z. próbne polowanie w 3 myśliwych i 10 ludzi naganki. Cztery mioty były zajmowane tylko na lisy, ale, żaden z nich nie wyszedł na myśliwych. Do zajęcy w tych miotach nie strzelano, dopiero w 2-ch ostatnich miotach padło 15 zajęcy. Gdybyśmy we wszystkich miotach strzelali do zajęcy, możnaby zabić ze 100, bo były chwile, że po kilkanaście zajęcy jednocześnie przed myśliwymi defilowało. Jestem przekonany, że w 10 myśliwych z odpowiednią naganką, zabilibyśmy ze 300 zajęcy, ale trzebaby mieć strzelca z 2 fuzyami, bo jednaby nie wystarczyła. Prawda że w lesie i w polu wszędzie porozstawiany owies, koniczyna i marchew i wszystkie remizy obsadzone gęsto żarnowcem. Znać że właściciel nie szczędzi kosztów i starań, ale też doszedł do zadziwiających rezultatów.

Henryk de Poths.

W Krzonowie (gub. i pow. lubelski), donacyi p. Trepowa, dzierżawionym przez p. Stefana Plewińskiego, polowano d. 3 stycznia i w 12 strzelb; zabito 42 zające. Spudłowano do pojedynka. *Henryk de Poths.*

Dnia 8 stycznia w Kamieniu, w pow. kaliskim, u pana Witolda Romockiego, odbyło się polowanie, na którem w 16 strzelb zabito 4 rogacze, 284 zajęcy, 5 królików i 15 kuropatw, razem sztuk 308.

W Sójkach, w pow. kutnowskim, u Jana hr. Moszyńskiego odbyło się d. 12 stycznia polowanie w 9 strzelb, w którem wzięli udział, oprócz gospodarza: generał Mejer, konsul bar. Spens-Boden, St. hr. Czacki, p. K. Korsak, p. Z. Korsak, bar. J. Horoch oraz pp. A. i T. Karscy. W ośmiu miotach zabito: 128 zajęcy, lisa i 19 kuropatw. Królem polowania był baron Horoch.

W Nartach, na Kujawach, u p. Antoniego Sokołowskiego w dniu 17 stycznia w 4 strzelby zabito: 102 zające i 31 kuropatw. Najwięcej zabił p. K. Witkowski z Imielna.

W Kunie, (gub. podolska) w dobrach pana Edwarda Jaroszyńskiego odbyło się polowanie w dniu 17 i 21 stycznia. W 8 strzelb zabito: 185 zajęcy, 5 rogaczy, 3 lisy i 2 ptaki; ogółem 195 sztuk. Królem polowania był pan Stanisław Boniecki (junior).

Dnia 22 stycznia w Niedrzewiu (gub. warszawska) u p. Kiwerskiego, w 8 strzelb zabito: 90 zajęcy, 11 kuropatw, 2 kozły i 2 lisy. Królem był p. K. Witkowski.

W Młodzieszynie (pow. sochaczewski) w dniu 23 stycznia, u hrabiego Jerzego Skarbka, odbyło się polowanie w 15 strzelb, na którem padło: 187 zajęcy i 1 kozioł. Królem łowów był p. Bąkowski z kaliskiego.

W Kubliczu (gub. podolska) w majątkach p. Kazimierza Jaroszyńskiego w dniu 23 stycznia odbyło się polowanie. W 6 strzelb zabito: 85 zajęcy. Do rogaczy nie strzelano. Królem polowania był p. Józef Lubowicki.

Na polowaniu w Kokaninie, wł. p. Stanisława Doruchowskiego, odbytem w dniu 26 stycznia, 8-iu myśliwych zabiło 100 zajęcy. Królem polowania był p. Szolc, który miał 24 sztuki na rozkładzie.

W Piętnie, w pow. tureckim, wł. p. Golcz, na polowaniu, odbytem w d. 26 i 27 z. m., w 18 strzelb zabito: 230 zajęcy, 2 rogacze, lisa, 23 króliki i 4 cietrzewie.

Dnia 4 lutego odbyło się doroczne polowanie w Małej Wsi pod Wyszogrodem (gub. płocka) u p. Stanisława Sonnenberga. Ośmiu myśliwych w 2 kotłach i 7 małych miocikach leśnych zabiło: 191 zajęcy, 154 bażantów i 8 kuropatw, czyli sztuk 353. Królem polowania był p. Stanisław Lilpop z Brwinowa, mający na rozkładzie 30 zajęcy, 43 bażanty i 5 kuropatw. Po nim najwięcej zabił sam gospodarz, p. Sonnenberg, mając 65 sztuk.

W ostatnich dniach z. m. w majątku Młodzianowie, gub. łomżyńskiej, Władysława ks. Korybut Woronieckiego, odbyło się polowanie, na którem w 6 strzelb, pomimo niepomyślnej dla łowów pogody, zabito: 78 zajęcy, 2 lisy, 10 kuropatw i 4 kozły. Królem łowów był Maryan ks. Korybut-Woroniecki.

W d. 4, 5 i 6 lutego polowano w Strzelcach (gub. lubelska) hr. Ordynata Zamoyskiego. Pierwszego i ostatniego dnia polowano tylko po ½ dnia. Rezultat tego polowania był świetny, gdyż w 14 strzelb zabito: 42 dziki (w tem tylko 7 warchlaków, a reszta grubsze sztuki; odyńców 4), 26 rogaczy, 7 lisów, 63 zające, 4 jarząbki, 2 puhacze i 1 jastrzębia gołębiarza. Zwrócić też należy uwagę, że do zaję-

cy strzelano tylko w 3 miotach; w innych zaś padło ich kilka ze sztucerów. Ze względu na rodzaj zwierzyny jest to najpiękniejszy rozkład ubiegłego sezonu.

W Majoracie Czernowie, w chersońskiej gub., dzierżawionym przez p. Juliana Niedzielskiego, zabito w 4 fuzye na 3 polowaniach z nagonką na przestrzeni przeważnie stepowej, 7000 dz. i w przyległym majątku Tatjanówce 2000 dz., dzierżawionym przez p. Erazma Kraśnickiego: zajęcy 152, kuropatw 66, przepiórek 32. Prócz tego w ciągu roku zabito 67 słonek, strepieta, dropia, 18 orłów (*aquila naevio, chrysaetis, nobilis clanga i albicilla*) 22, sępy (*vultar monachus, gypi fulvus*), 57 jastrzębi, 11 sokołów, 14 sów. Od kłusowników odebrano 5 fuzyj, prócz tego pociągnięto do sądowej odpowiedzialności 9 osób skazanych przez Ziemskiego Naczelnika po 15 i 20 rb. grzywien. Zasługuje na uwagę, iż w tym roku lisów brak, gdzie innych lat bito po 12—15 sztuk. Najwięcej zabił p. Wł. Czerniejewski.

Wykazy Myśliwskie.

W Młochowie pod Warszawą w ciagu roku od 1 lutego 1902 r. do 1 lutego 1903 r. zabito:

Data	Rewiry	Zwierzyna łowna: Rogacz	Zając	Kurop.	Bażant.	Błotne	Różne	Ogółem sztuk	Ilość strzelb	Uwagi	Szkodniki: Gatunek	Sztuk
Maj w sezonie	Lasy Młoch.	3	—	—	—	—	—	3	—	Z podjazdu	Lisów	22
w sezonie	Pola	—	—	273	—	3	2	278	—	Z wyżłem	Psów	110
16/X	Rusiec	1	—	40	3	—	—	50	10	Polowanie z nagonką	Kotów	38
20/XI	Żabieniec	—	127	47	—	—	1	175	14		Kun	3
4/XII	Las Młochów	2	74	2	—	—	—	78	14		Tchórzy i łas.	18
18/XII	Las Dębak	2	137	3	14	—	—	156	12		Jastrzębi	42
03 r. 24/I	Olesin	—	165	12	—	—	—	177	12		Kruków-srok	62
	Razem	8	503	383	17	3	3	917	—		Wron	379
											Razem	674

Zapytania i Odpowiedzi.

Zapytanie Nr. 4. Jaki ładunek prochu Liszewa na wagę w grammach odpowiada ładunkowi śrótu 34½ gramma, lub też ładunkowi prochu czarnego 5¾ gramma; chodzi mi naturalnie o „pełny ładunek"—zimowy. *K. Swidziński.*

Odpowiedź Nr. 4. Odpowiedni ładunek Liszewa wynosi 1,93 gramma, i tego ładunku używałem ze znakomitym rezultatem przez cały rok — a nadto ci, którzy tego ładunku używali, byli nad wyraz zadowoleni. Jestto stosunek wakazany i obliczony zarówno przez naukę, jak sprawdzony doświadczeniami na instrumentach, i potwierdzony na praktyce. Proch małodymny trzeba jednak ciągle badać, ciągle obserwować, a najmniejsza różnica lub zmiana w sposobie fabrykacyi musi wpłynąć na zmianę jego własności balistycznych. Proch Liszewa moiej jak każdy inny jest wrażliwy na wpływy atmosferyczne — powinien jednak, jak wogóle każdy z tych prochów, być trzymany w domu, w suchym ciepłym pokoju, w szklanym słoju czas jakiś, zanim będzie użyty — przechowywanie bowiem tych prochów, w zimnych i wilgotnych składach lub sklepach każdemu z nich szkodzić może. Ostatnio w styczniu nabyłem ze świeżo sprowadzonej partyi parę funtów prochu Liszewa — a nie mając już zapasu odleżałego, zrobiłem z niego dwieście ładunków. Setkę użyłem na polowaniu leśnem, i nie zauważyłem żadnej różnicy we własnościach prochu. Zając trafiany padał w ogniu, jak zwykle. Drugą setkę dałem jednemu z naszych znanych kolegów myśliwych, który, strzelając do bażantów nie był kontent z prochu—a osiągał na tem samem polowaniu z ładunków z „Sokola" i czarnego prochu lepsze rezultaty.

Nie byłem wcale zdumiony tem, co mi po powrocie powiedział, gdyż na coś podobnego zawsze można być przygotowanym. Czytając zagraniczne pisma, ciągle się spotykamy ze sprzecznemi wprost zdaniami o danym prochu lub ładunkach; z drugiej strony nauczyłem się właściwą miarą mierzyć oceny broni lub amunicyi przez myśliwych na polowaniu.

Tutaj przypuszczam tylko odmienne warunki hydroskopijne. Produkcya prochu Liszewa jest już zbyt dawna, i trudno przypuścić zaniedbania się w fabrykacyi, po wypuszczeniu w świat tak doskonalego ze wszech miar produktu.

Fabryki prochów krajowych może nie badają go *stale — co robią wszystkie zagraniczne fabryki prochów małodymnych* — a czytając wskazówki miejscowych fabryk co do robienia ładunków, dojść musimy do przekonania, że systemy badania balistycznych własności prochu, są tym fabrykom nieznane, lub też przez nich lekceważone. Nie wiedząc, co może być przyczyną zmiany balistycznych własności prochu Lisza, wstrzymuję się tym czasem z daniem Sz. Panu wagi odpowiedniego ładunku prochu tego—do czasu właściwych prób, które przeprowadzę sam na mającym się ustawić niebawem aparacie „le Boulengé" w strzelnicy p. Ziglera, lub posłania prochu do Halensee.

Jesteśmy w tej chwili *po sezonie* — do letniego zaś polowania będę mógł dać Sz. Panu odpowiednie dane.

Wł. Słonczyński.

Odpowiedzi Redakcyi.

Myśliwcmu. Skład małodymnego prochu, używanego obecnie w ruskiej armii, stanowi państwową tajemnicę. Kolor prochu bronzowy, wygląd kleju stolarskiego, drobno pokrajanego. Ballistyczne dane tego prochu są o wiele wyższe od czarnego, i dlatego można otrzymywać znacznie większe początkowe szybkości. Proch ten odpowiedni jest tylko dla kul — i nie nadaje się do śrótówek, potrzebuje bowiem napotykać bardzo silny opór przy ruszeniu z miejsca pocisku (np. kula w lufie ciągnionej — granat w armacie) i dlatego w śrótówce wyrzuca śrót z nieznaczną bardzo szybkością. W kołach oficerskich robiono liczne próby w tym kierunku; bezpożyteczność ich, a nawet niebezpieczeństwo, ogłoszona była w oficyalnym organie.

Panu S. Żałujemy bardzo, że Szanowny Pan ukrył swoje nazwisko przy uwagach o rui sarn. Usilnie też prosimy o łaskawe nadesłanie nam wszelkich obserwacyj z życia sarn, jak również i innych prac, dotyczących kwestyj łowieckich.

Panu A. L. Za nadesłany wykaz dziękujemy i szczerze winszujemy pięknego polowania owym myśliwym. Z krótkiego opisu choroby sarn niepodobna określić natury tego cierpienia. Najwłaściwiej byłoby jedną padłą sztukę przedstawić biegłemu weterynarzowi.

Panu J. Dzianotowi w Uchcie. Z opisu tych polowań wnosić Sz. Pan może, że wabienie łosi — to cała sztuka, do której dochodzi się wielką wprawą i przy pomocy bardzo prostego instrumentu w rodzaju rogu z kory. U nas wabiki na łosie nie znane.

Panu Fr. Antkowiakowi. Książki wysyłamy. Co zaś do podręcznika, niech się pan zwróci do której z księgarni warszawskich. Gotowych siatek do łapania bażantów niema, ale według wzoru zrobi panu każdy powroźnik.

Panu St. Dubieckiemu w Nowo-Aleksandryi. Żywe zające można dostać w Zarządzie lasów w Krośniewicach przez Ostrowy. Cena loco Krośniewice 6 rub. za samicę, 2 rub. za samca. Zające łapane są tylko na zamówienie.

Treść Nr 4 „Łowca Polskiego".

☛ Do dzisiejszego N-ru „Łowca Polskiego" dołącza się Cennik Nasion drzew i krzewów leśnych, parkowych i ogrodowych, szkółek leśno-ogrodniczych w Podzamczu hr. Andrzeja Zamoyskiego.